

Socjalizm, Kościół i zbawienie

Krzysztof Wołodźko

szkice

Ex umbris et imaginibus in veritatem

(epitafium na grobowcu kardynała Newmana)

Gospoda przy gościńcu doczesności. Jedna z wielu, „Gospoda filozofów”. Z początkiem XIX wieku przybywa do niej John Henry Newman, odchodzi w 1890 roku. Kilkadziesiąt lat później przechodzi jej próg Marian Zdziechowski. Opuszcza ją jesienią 1938. Kilkanaście lat po Zdziechowskim w „Gospodzie filozofów” pojawia się Stanisław Brzozowski. I oddaje klucze najprędzej, wiosną 1911.

„Gospoda filozofów”, myśli i księgi, wielkie systematy i gorączkowo pisane eseje. W podręcznikach historii filozofii próbuje się całą rzecz, to tętniące życiem miejsce, wyjaśnić w logicznym porządku, nadać mu spójność, określić zasady, myśli pierwsze, przyczyny, skutki, cele osiągnięte i chybione strzały. Historycy idei, interpretatorzy, kontynuatorzy, epigoni, wreszcie eseiści i publicyści zaglądają do „Gospody filozofów” i przewracając strony, znacząc kartki, krystalizując obraz myśli, lub haniebnie go zaciemniając, zostawiają swój ślad, porządkują rzeczy lub pozostawiają je w (nie)twórczym rozgardiaszu.

A nade wszystko oni, filozofowie, goszcząc tutaj, z konieczności zaglądają sobie przez ramię, znajdują w starych pokojach porzucone księgi, mniej lub bardziej kompletne zapiski, trafiają na zdania przerwane w pół słowa, szukając własnych idei, borykają się z cudzymi, rozmawiają ze sobą przez ścianę lub twarzą w twarz. Gdy zamykają się za któryś z nich drzwi, już się pojawia następny i kątem oka dostrzega cień odchodzącego. Albo widzi za oknem oddalające się sylwetki, w pełnym słońcu lata, w zimowym zmierzchu, w pustce jesiennych drzew i woła

w stronę tamtych. Ale sam musi sobie odpowiadać. I jeszcze myśli, myśli – nie sposób w „Gospodzie filozofów” nie natknąć się na przeszłe myśli. Nie sposób nie oddać im trochę miejsca i własnego czasu w zajętych właśnie na chwilę pokoju.



W 1921 roku w Krakowie ukazuje się *Gloryfikacja pracy. Myśli z pism i o pismach Stanisława Brzozowskiego*. Autorem jest Marian Zdziechowski. Książkę opatruje dedykacją: „Pamięci ukochanego syna Edmunda poświęcam”. W przedmowie, pisanej w Wilnie, datowanej na 10 czerwca 1920 roku czytamy:

Rzecz tę wypadało mi pisać przed laty pięciu w najcięższych dniach mego życia, pod obuchem ciosu, którym mnie Bóg zdruzgotał, zabierając mi syna w rozkwicie bujnej młodości. Tęsknota i ból były mi przewodnikami w poznawaniu twórczości pisarza, którego czytał śp. mój syn i który dla niego i jego rówieśników był nauczycielem, mistrzem, dającym najgłębsze wyjaśnienie idei ojczyzny, najpiękniejszą filozofię patriotyzmu¹.

Pisze dalej filozof określany współcześnie mianem „arystokratycznego liberała”² (wedle poglądu prof. Ryszarda Legutki):

Dziś [...] wszystko uległo hipnozie barbarii, pędzącej ze Wschodu; zapanowały żywioły, których „niewiedza, niechęć myślenia, niechlujstwo kulturalne” napełniały Brzozowskiego obrzydzeniem i przerażaniem. Więcej, niż kiedy, ratować trzeba duszę narodu od wpływu „sentymentalistów, karierowiczów i demagogów” – tych, którzy przybrali maski opiekunów chłopów i robotnika³.

I na koniec mocny, niezwykle przecież u Zdziechowskiego ton:

Z przejściem się losem warstw upośledzonych wyszła myśl Brzozowskiego; socjalistą był i w socjalizmie dostrzegał do końca, ale socjalizm brał on jako zagadnienie

¹ M. Zdziechowski,
Gloryfikacja pracy. Myśli z pism i o pismach Stanisława Brzozowskiego,
Kraków 1921, 5.

² Por.: K. Wołodźko,
Bogactwo Zdziechowskiego. Sprawozdanie z konferencji »Marian Zdziechowski (1861-1938) w 70-tą rocznicę śmierci [w:] «Rocznik historii filozofii polskiej», tom 1 (2008), Warszawa 2008, 276..

³ M. Zdziechowski,
dz. cyt., 6.

⁴ Tamże, 6.

moralne, a tragiczne wobec ogromu zadań, które ma ono przed sobą⁴.

Tu konieczna będzie metodologiczna dygresja. Filozofia Zdziechowskiego w dużej mierze opiera się na interpretacji czytanych autorów. Jego twórczość zmusza czytelnika do pewnej ostrożności: analiza cudzych idei daje mu asumpt do przedstawienia własnych poglądów, osobistego spojrzenia na filozoficzną czy teologiczną materię, wypracowaną przez innych. I tak w dużej mierze czytać należy *Gloryfikację pracy* poświęconą Brzozowskiemu. Tak też wypada czytać jego obszerny esej *Kardynał Newman*, zamieszczony w książce *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa* (1915 r.). Ale podobnie przecież pisał Brzozowski. W pokrewny sposób czytamy choćby *Idee* czy *Pamiętnik*. W przypadku recepcji filozofii kard. Newmana, jaka pojawia się u autora *Legendy Młodej Polski*, najpomocniejsze są właśnie *Pamiętnik* (1913 r.) oraz wstęp do *Przyświadczeń wierze* (1915 r.). Ostatecznie jednak najistotniejsza perspektywa przedstawia się tutaj następująco: Zdziechowski czytający Brzozowskiego, oddanego lekturze kard. Newmana. Dlaczego? Jaki jest ostateczny cel? Skąd ten wielogłos w „Gospodzie filozofów”? Czy „stawką [...] jest najwyższe dobro – zbawienie”⁵?

⁵ P. Graczyk, *Trzy kręgi wyzwolenia*, „Kronos”, 3/2009, 230.



Oto nagle – pisze Zdziechowski w rozdziale „Idea Kościoła”, zawartym w *Gloryfikacji pracy* – z [...] filozofii katolickiej, która podług Brzozowskiego tak nędznie się przedstawiała w porównaniu do umiejętności i potęgi, jaką katolicyzm wykazał w zakresie organizacji życia, spadał promień olśniewającego światła; dzieła kardynała Newmana niespodzianie otwierały przed polskim postępowcem, wychowanym w złośliwym uprzedzeniu do wszelkiej religii i religijności, nowy nieprzeczuwany świat – i w osłupieniu, które wkrótce przechodziło w podziw i uwielbienie, Brzozowski zapytywał siebie, czy można katolicyzm traktować jako dzieło ludzkie, czy nie jest on „nadprzyrodzonym, nadludzkim faktem”⁶.

⁶ M. Zdziechowski, dz. cyt., 70.

Wedle autora *Gloryfikacji pracy*, za sprawą Newmana człowiek przestaje być dla Brzozowskiego tylko „jaźnią” i nie jest już jedynie „zwierzęciem społecznym”, którego samo-rozumienie moż-

liwe jest wyłącznie w perspektywie wewnątrz-światowej. Prawda o człowieku przychodzi spoza murów samego człowieczeństwa, spoza murów społeczności ludzkiej, a tym samym staje się jego ocaleniem. Zdziechowski dostrzega to, co jest jednym z istotniejszych rysów Ewangelii: świadectwo. „Nie jako filozof, lecz przede wszystkim w postaci naocznego świadka, opowiadającego o Bogu i duszy, uderzył, pociągnął, pokonał Newman duszę i myśl Brzozowskiego”⁷. Miało to świadectwo przede wszystkim wymiar intelektualny, rozum wsparł zawierzenie zgodnie z najlepszymi tradycjami Kościoła⁸. Posługując się typowymi dla siebie określeniami, ukazuje Zdziechowski wpływ angielskiego konwertyty na Brzozowskiego: „W osobie kardynała Newmana odkrywał [on] najpiękniejsze wcielenie owej nieskończonej wysoko ponad wszelki racjonalizm wzniesionej potęgi irracjonalnego pierwiastka, który wprowadza duszę w bezpośrednią styczność z nadnaturą”⁹.

Sam Brzozowski odczuwał tę intelektualną więź z kard. Newmanem bardzo głęboko, bodaj intymnie. Oddaje to następujący passus *Pamiętnika*:

Poufałość z nim nie daje się pomyśleć nawet po długim i możliwie zupełnym zżyciu się z jego dziełami. Mogę sobie wyobrazić o wiele łatwiej swobodę w stosunku do Pascala pomimo całej namiętności i energii. Tu jest coś innego. Tak lub inaczej, chcę czy nie chcę się do tego przyznać, działa system wartości uznanych i uznających zarazem: hierarchia, dziejowość. [...] J e s t o n n a wskroś przeduchowiony, tworzy s a m s i e b i e w ż y w i o l e d u c h o w o o s t a j ą c y m s i ę – sumienia i spełnianej prawdy¹⁰.

zbawić lud swój» (*Non in dialectica complacuit Deo saluum facere populum suum*). Rozwijał tę myśl, odsłaniając wszystkie słabości ludzkiego umysłu i obalając jego pretensje do stworzenia wiedzy opartej na bezosobistych, powszechnie obowiązujących przesłankach logicznych [...]. Ogromne znaczenie, które Brzozowski przypisywał tej koncepcji, polegało na tym, że pozwalała ona przeciwstawiać się intelektualizmowi bez popadania w idealizację nieprzetworzonych przez kulturę, a więc nieopanowanych i nieodpowiedzialnych, mrocznych głębin podświadomości”, cyt. za: Andrzej Walicki, *Stanisław Brzozowski – drogi myśli*, Warszawa 1977, 396-397.

⁹ M. Zdziechowski, dz. cyt., 71.

¹⁰ S. Brzozowski, *Pamiętnik*, Lwów 1913, 107-108.

⁷ Tamże, 71.

⁸ Warto mieć na uwadze słowa Andrzeja Walickiego: „Tym, co najbardziej pociągało Brzozowskiego do Newmana, było szczególne połączenie sceptycznego antyintelektualizmu i historycyzmu z tendencją personalistyczną i antyrelatywistyczną, odnajdującą źródło pewności w najbardziej indywidualnych głębiach osobowości. Mottem swej *Gramatyki wiary* uczynił Newman słowa św. Ambrożego: »Nie dialektyką podobało się Bogu

I wyznanie nie mniej głębokie:

Nie potrafię wypowiedzieć, jak nieskończenie wiele zawdzięczam Newmanowi. Cierpię, że nie mogę mieć wszystkich jego dzieł. Jego książki są dla mnie jakby żywym, nieskończenie przekonującym, opanowującym światłością głosem. Czytanie ich już jest zlewem światła i spokojnie ufającego rozumowi. Być może nie dojrzeję nigdy do momentu, w którym potrafię spokojnie opowiedzieć, co zaszło w głębokich warstwach mego umysłu i woli za wpływem Newmana¹¹.

¹¹ Tamże, 145.



Sumienie i spełniana prawda – to pociągnęło Brzozowskiego ku Newmanowi. Światłość spływająca na umysł – starożytna metafora dobrze znana zarówno filozofii, jak teologii. Dobrze znana, a przecież wciąż kłopotliwa we wszystkich z możliwych prób wyjaśnienia. Światłość, rozum, prawda, sumienie – antropologia, teologia, filozofia, a w konsekwencji także socjologia. Ponadto ekonomia, także jako wypadkowa wielu konstytuujących człowieka czynników. Doskwierająca dezintegracja wielu aspektów ludzkiego życia, ich nieprzystawalność, człowiek jako „rola społeczna/rynkowa”, jego życie jako poddane „ślepej grze sił społecznych”. Problem wieloznaczności i dezintegracji pojedynczej egzystencji, poczucie alienacji i osamotnienia w świecie opisywanym równocześnie przez coraz więcej dyscyplin naukowych. A przy tym redukcja życia do kwestii ekonomicznych właśnie czy socjologicznych. Albo do psychologii i biologii. Albo szarlataneria, niejasne przemieszanie wszystkich możliwych aspektów egzystencji, złuda samo-zbawienia, albo rozpacz. Skrajny subiektywizm, czyli zamknięcie się w „jaźni”, lub „ucieczka od wolności”, od odpowiedzialności, od wspólnoty. Osamotnienie, które sprzyja zewnątrz-sterowności. I spostrzeżenie Brzozowskiego z *Pamiętnika*:

Newman uważał K o ś c i ó ł za sumę życia ludzkości, z niego brało źródło wszystko, co jest życiem, wszystko co jest człowiekiem. Kościół był jego definicją

człowieka, gdyż tylko fakt Kościoła odpowiadał mu na pytanie: czym jest człowiek we wszechświecie, jak możliwe jest coś takiego, jak życie ludzkie¹².

¹² Tamże, 59-60.

Dodajmy, że jedno ze znaczeń terminu „Eklezja”, to tyle co „wołanie poza”, „nawoływanie”. Wołanie poza: wołanie w ciemność. Ojciec stoi w drzwiach, woła marnotrawnego syna. Prawda napominająca kłamliwych i pocieszająca wątpiących. Wiara, że można przywrócić utraconą jedność i można odnaleźć to, co zaginęło. Nadzieja, że tam, w ciemności, usłyszą głos i przyjdą po schronienie. Miłość, ponieważ bez niej nadzieja popada w rozpacz, a wierze brakuje wiary.



Drogą do poznania Prawdy, którą daje wiara – pisze Zdziechowski, podążając za myślą Brzozowskiego i Newmana – jest doskonałość moralna, jest praca wyłącznie w tym kierunku skupiona. „Ci których serce jest czyste, widzą Boga”. Kościół katolicki głosił to i głosi niezmiennie – i w tym sensie jest on „prawem życia ludzkiego”. [...] Prawda absolutna nie jest przywilejem tej lub owej jednostki, lecz spoczywa w powszechności kościelnej, którą rządzi i kieruje Duch Boży. [...] Rysem wyróżniającym – czytamy w [...] *Pamiętniku* – myśl katolicką od innych postaci myśli, jest to, że najkonsekwentniej u z n a j e o n a życie nasze, życie konstruktywne ludzkości, Kościoła, za organ Prawdy¹³.

¹³ M. Zdziechowski, dz. cyt., 74.

Co wiąże Kościół i ów „moralny socjalizm” Brzozowskiego? Zdziechowski wskazuje na łączność między „filozofią pracy”, bliską idei socjalistycznej, koncepcją, która po dziesięcioleciach kazała myślicielom nie tylko proveniencji marksowskiej powrócić do twórcy *Idei*, a jego „filozofią Kościoła” (bo i ta załączkowo występuje w jego myśli). Idea pracy wyjaśnia świat, praca tworzy ludzkie uniwersum, przetwarza chaos w kulturę. Celem pracy – „dobro powszechne; kryterium zaś tego dobra stanowią dążenia i interesy proletariatu, jako warstwy najbardziej upośledzonej i zarazem najbardziej »ożywczej siły świata«, uosabiającej moc piękna moralnego!”¹⁴ (Zdziechowski). Jednak – tu pojawia się istotne wyzwanie, są nim namiętności i nienawiść polityczna,

¹⁴ Tamże.

konfliktogenne siły, które można wiązać z ideą „walki klas” – żywoły zdolne uczynić twórczą pracę niemożliwą i zaprzeczyć jej, ponownie czyniąc świat poza- czy wprost antyludzkim.

Zdziechowski sugeruje, że pod wpływem Newmana Brzozowski odwraca się od Marksa, a podmiotem dziejów przestaje być dlań proletariatus, jawi się nim zaś Kościół powszechny. Jednak zdaniem Walickiego autor *Eseju o rozwoju doktryny chrześcijańskiej* pomógł Brzozowskiemu zrozumieć ograniczenia „filozofii pracy”, „jej niewystarczalność i konieczność jej przezwyciężenia”¹⁵, ale dopiero Blondel wskazał mu „możliwość takiego jej przekształcenia, które nie tylko nie naruszałoby tezy o centralnym znaczeniu pracy w życiu ludzkim, ale nawet wzmacniało ją przez przypisanie pracy znaczenia metafizycznego”¹⁶. Niemniej, marksizm jako filozofia nie opuszcza Brzozowskiego, nawet wówczas, gdy poddany jest reinterpretacji, jaką natchnęli myśliciela autorzy religijni. Więcej jeszcze, twórca *Legendy Młodej Polski* gotów był widzieć w filozofii Marksa ten czynnik, który obiektywizował religię, wyzwał ją z więzi antropocentryzmu:

W bardzo śmiałych chwilach jestem skłonny mniemać, że są w marksizmie najgłębsze z dotychczasowych myśli religijne, że tu jest droga do wytrzebieńcia antropomorfizmu z religii i, jakby już można powiedzieć stylem, którego nie lubię, wydobyć na powierzchnię najgłębszej treści nauki i osoby Chrystusa¹⁷.

Nie można z całą pewnością przesądzić, czy koncepcja taka byłaby w bardziej dopracowanej formie antycypacją „teologii wyzwolenia”, czy doprowadziłaby Brzozowskiego do ostatecznego odżegnania się od marksizmu i próby ufundowania „filozofii pracy” na *stricte* chrześcijańskim gruncie, gdzie marksizm byłby jedynie mocno przekształconym elementem szerszego socjologicznego/filozoficznego instrumentarium.



Wróćmy do lektury Zdziechowskiego. Sugeruje on, że postawienie przez Brzozowskiego Kościoła na miejscu proletariatus służyć

¹⁵ Andrzej Walicki, dz. cyt., Warszawa 1977, 400.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże, 402.

ma sublimacji dążeń ludzkiej społeczności i samego człowieka. O ile bowiem proletariatus jest rzeczywistością „wewnątrz-światową”, o tyle Kościół otwiera człowieka, wspólnoty które on tworzy i świat powstający z pracy na transcendencję. Socjalizm nie zostaje „podporządkowany klerykalizmowi”¹⁸, przestaje być jednak ostateczną nadzieją rodzaju ludzkiego, pełnić miałby raczej rolę służebną wobec Kościoła. I nie może być socjalizm narzędziem zbawienia, gdyż jest nim Kościół, ukojenie świata, pozostającego pod ciężarem „jakiejs katastrofy”¹⁹. Równocześnie, katolicyzm jest dla Brzozowskiego syntezą tego, co uniwersalne i jednostkowe, jest też głęboko historyczny: jako wydarzenie i przez swoje zrozumienie historii. Osadzenie w Tradycji daje katolicyzmowi przewagę nad protestantyzmem i „wolnomyślicielskimi” teologiami. Ale jest tu coś więcej, niż historia:

chrześcijaństwo, wprowadzając człowieka w relację z Bogiem i życiem przyszłym, zasługuje na cześć najwyższą, jako świat o nieskończenie głębokiej budowie, w którym niczego nie brakuje; świat ten „najgłębiej działa wewnątrz dusz naszych i przekształca tak myśl naszą i wolę, aby wyrastało z nich postępowanie odpowiadające podstawowym i zasadniczym warunkom naszego kulturalnego, społecznego życia”²⁰.

Tu pojawia się jedno z tych zagadnień, które i dziś budzi spore kontrowersje: relacja rodzimej kultury narodowej do katolicyzmu.

Na zbyt niskim poziomie umysłowym – pisze Zdziechowski, odwołując się wciąż do Brzozowskiego – stoją w Polsce sfery nazywające się postępowymi, aby zdołały zmienić stosunek swój do katolicyzmu i w ogóle do religii²¹. „Bez-

¹⁸ M. Zdziechowski, *dz. cyt.*, 75.

¹⁹ Tamże, 76.

²⁰ Tamże, 77-78.

²¹ Nie jest to kwestia tak oczywista, jak przedstawia ją Zdziechowski.

Odsyłam czytelnika do wielu tekstów w portalu www.lewicowo.pl, gdzie zamieszczone są także artykuły socjalistów wprost przyznających się do inspiracji chrześcijańskiej. Polecam także publikację naukową Andrzeja Chwalby: „Sacrum i rewolucja. Socjaliści polscy wobec praktyk i symboli religijnych (1870-1918)”. Natomiast w książce przedwojennego socjalisty, jednej z ważniejszych postaci rodzimej lewicy patriotycznej i antykomunistycznej, Adama Uziembły, znalazłem takie oto, interesujące wyznanie, ukazujące zagrożenia „zeświecczeniem”

z jakich zdawali sobie sprawę sami socjaliści i uczciwie je przedstawiali. Rzec dotyczy międzywojennej „Republiki Rakowskiej” (Raków był przed wojną typowo robotniczą dzielnicą Częstochowy). Uziembło relacjonuje rozmowę z jednym ze swoich towarzyszy, który stwierdza: „Kler na ogół zajmuje stanowisko nam wrogie i społecznie, i politycznie, stoi po stronie reakcji i ugody – to wiemy. Musimy bardzo często zwalczać jego wpływ. I zwalczamy, obniżając jego powagę... Ale tym samym, zupełnie nieświadomie, podważamy zasady moralności, której on jest rzecznikiem i stróżem – moralności życia rodzinnego, życia seksualnego. Ksiądz już teraz nie obchodzi osiedla

robotniczego, nie odwiedza mieszkań. Nie przypomni starszym, poważniejszym, o obowiązku opieki i dozoru młodzieży. Czy ta praca kleru była dobra czy zła, wystarczająca czy nie, ale była i utrzymywała pewien poziom. Myśmy nie przynieśli niczego nowego, a w wielu przypadkach zniszczyliśmy to, co było”.

[cyt. za:] Adam Uziembło,

Niepodległość socjalisty,

Warszawa 2008, 195.

²² M. Zdziechowski,

dz. cyt., 79-80.

²³ Tamże, 80.

²⁴ S. Brzozowski, dz. cyt.,

80.

religijność myśli polskiej – wołał Brzozowski – jest zdolna doprowadzić do rozpacz”. Ale czyż lepiej dzieje się u nas wśród katolików wierzących, którzy recytując *Credo*, bezmyślnie załatwiają zagadnienia wszystkie, które katolicyzm prowadzi ze sobą? [...] „Pierwszym pozorem w Kościele, rzucającym się w oczy, jest subordynacja, brak krążenia krwi i ducha”. I tę zasadę bezwzględnego posłuszeństwa oraz podporządkowania laików duchowieństwu przyjmuje ów Polak katolik z głupim zapałem, nie domyślając się, że nawet „w granicach tego posłuszeństwa Kościół posiada swoje kaplice dla samotników, krypty dla myślicieli, baszty dla rycerzy; to co orle, i to, co podziemne”²².

W katolicyzmie, w granicach dyscypliny intelektualnej, jaką narzuca nauczanie Kościoła, Brzozowski dostrzega „bezgraniczny niemal przestwór dla spekulatywnych dociekań i intensywnej kultury ducha”²³. Newman był dla niego tym, który ukazał, że „Chrystus musi się stać swobodą całego człowieka, całej jego myśli we wszystkich jej aspiracjach poznawczych, estetycznych, poetyckich, etycznych – w całości jego niewyczerpanej natury”²⁴.



Problemat Kościoła, jego relacji do „filozofii pracy” i polskości otwiera kolejne zagadnienie: „religia a kwestia socjalna”. Zdziechowski zauważa, że mesjanistyczna wiara „w chrystusowość Polski” nie pociągała Brzozowskiego, jawiła mu się jako „bierna” (a w konsekwencji inercyjna), jako oczekiwanie utopijnego świata, który zaprzeczy własnej, niedoskonałej naturze. Kwestia socjalna wiąże się dla Brzozowskiego z kwestią narodową, jak zresztą dla znacznej części rodzimych niepodległościowców-socjalistów. A jeśli nie bierność i cierpiętnictwo „mesjanizmu”, jako pozorne antidotum na zastane bóle, to co? „Filozofia pracy”. Praca stwarza w procesie historycznym nie tylko człowieka, ale życie narodowe, ono stoi u „korzeni człowieczeństwa”, korzeni ugruntowanych we wspólnocie ludzkiej. Praca jest prawem, nieledwie „prawem Bożym”, praca, czyli proces kulturowo-ekonomiczno-społeczny. „Dzieją się dziś – wołał Brzozowski

w zachwycie przed wizją, którą już brał za rzeczywistość – rzeczy olbrzymie w ludzie, zmienia się psychologia i struktura polskiej wsi, narodził się potężny, świadomy działacz historii w polskim robotniku; przecież to jest nowy, na niczyje oczy niewidziany, niebywały fakt”²⁵. Z „bezsztatnej miazgi” powstaje sobie świadomy byt, lud stojący u podstaw kultury narodowej, jako wytwórca jej fundamentów; lud stojący u podstaw kultury pracy, jaka spoczywa na jego barkach.

²⁵ M. Zdziechowski,
dz. cyt., 83.

Lud pracujący nie znalazł dla siebie nigdy pełnej reprezentacji w świecie politycznym. Pozostał podzielony nawet, gdy śpiewał *Międzynarodówkę*. Był bity i mordowany także przez tych, pod których batutą *Międzynarodówkę* śpiewał. To fakt historyczny i fakt polityczny, społeczny i ekonomiczny. Na gruncie idei można było niegdyś i dziś ukazywać (problematiczną) jedność „proletariatu”, choć język i doktryna lewicy ma w gruncie rzeczy coraz mniej na ten temat do powiedzenia. Zmieniły się także priorytety Nowej Lewicy, a kwestie wyzysku, pracy najemnej czy praw socjalnych często zyskują egzotyczny kontekst, bezpiecznie odnośzone do państw Trzeciego Świata, gdy w centrum zachodniego, nowolewicowego myślenia główne skrzypce grają z reguły „nowi proletariusze” i ich reprezentanci, wywodzący się ze świata kultury, wzmacnianych przez potrzeby rynku „wymancypowanych” świata obyczajów i mózgu intelektualnych. Największe w Polsce środowisko nowolewicowe powołało na patrona swego stowarzyszenia Stanisława Brzozowskiego, opatrując jego twórczość stosownym komentarzem odredakcyjnym, w którym naprzeciw „cynicznych liberałów” stają groźni „fundamentaliści religijni”²⁶. Niestety, nie zapyta Brzozowski zza grobu, czy i jego wśród dzisiejszych „wolnomyślicieli” nie uznano by w pewnym momencie za niewygodnego „fundamentalistę”...

²⁶ http://www.krytykapolityczna.pl/dmdocuments/plomienie_wstep_majo8.pdf

Dygresja powyższa wprowadza w wysoce problematyczne zagadnienie, które tu można jedynie zasygnalizować. Jest ono, jako filozoficzna propozycja, możliwe do przeanalizowania, budzi raczej pytania o swoje potencjalne, praktyczne odniesienia. Zdziechowski stwierdza, czytając Brzozowskiego:

Nawet wspólny znacznej części warstw robotniczych we wszystkich narodach i państwach ideał socjalistyczny nie

tylko narodów tych i państw, ale nawet stronnictw socjalistycznych nie połączył w jedną ponadnarodową, ogarniającą ogół ludzkości całość, przejętą celem stworzenia kultury pełnej. Więc czy nie należałoby idei narodowej wzmocnić wyższym pierwiastkiem, przeistoczyć ją w ideę religijną, oprzeć na idei powszechnego Kościoła?²⁷.

²⁷ M. Zdziechowski,
dz. cyt., 84.

Dlaczego Kościół? Po pierwsze, za sprawą historycznego, lecz i poza-światowego wydarzenia, jakim było przyjście na świat Jezusa Chrystusa. Po drugie, przez otwarcie perspektywy szerszej niż do-
czesna i zrozumienie, że wewnątrz-światowa koncepcja postępu („jako treść i cel dziejów”) jest problematyczna. Wreszcie, „religia, którą wyznawał Newman” umiejscawia człowieka wobec Boga, nadaje jego działaniom wymiar etyczny, nie tylko *stricte* polityczny czy ekonomiczny. „Filozofia pracy” Brzozowskiego staje się zatem, tak rozumiana, „filozofią współpracy człowieka z Bogiem”²⁸.

²⁸ Tamże, 85.

²⁹ Jako krótką głose do zagadnienia: myśl-czyn (a kwestia polska) można czytać tekst Bronisława Łagowskiego „Legenda Młodej Polski” (1973 r.), w którym zwraca uwagę, że samo „życie idea”, intelektualny wymiar egzystencji czyni niejednokrotnie inteligencję jako grupę społeczną nie reprezentantem jakichkolwiek żywotnych interesów narodowych,



Jak religię – pyta Zdziechowski – zwłaszcza zaś religię Newmana tak ekstatycznie zapatrzoną w świat zaziemski [...] pogodzić z tym żywym przejęciem się niedolą warstw upośledzonych i z tym gwałtownym, nieznającym kompromisów rewolucjonizmem, który [...] cechował całą [...] działalność? [Brzozowskiego]?²⁹.

Autor *Widma przyszłości* wchodzi w polemikę z twórcą *Legendy Młodej Polski*. Zdziechowski wychodzi z przekonania reformistycznego, woluntarystycznego:

uznajemy, że obecny porządek jest zły; pragniemy zmian, nawet przeobrażeń, lecz zarazem wiemy, że przeobrażenie w tych rozmia-
rach, jakich żąda socjalizm, nie da się dokonać bez gwałtownych

ale zakładnikiem własnej „jaźni”, która fantazmaty intelektu bierze za żywotne interesy społeczne czy narodowe: „Intelektualista [...] w swoim stosunku do społeczeństwa, państwa, ustroju zdeterminowany jest potrzebą wywyższenia samego siebie we własnych oczach i ugruntowania swojej wyższości i wyjątkowości w spojrzeniach innych ludzi. Jego mniemany krytycyzm, rzekomo moralne oburzenie »zawiera w sobie – mówi Brzozowski – nieskończenie wiele samouwielbienia«. Poprzez krytycyzm i buntowniczość eksponuje siebie w społeczeństwach liberalnych, natomiast w systemie despotycznym posługuje się w tym celu środkami klasycznego dworactwa. Wszędzie on sam dla siebie jest najwyższym celem” [w:] Bronisław Łagowski, *Pochwała politycznej bierności*, Elbląg 2008, 106.

wstrząśnięć. I czując grozę zbliżającej się burzy rozumiemy, że jeśli nie zażegnać, to ją załagodzić mogłyby tylko wspólne wysiłki jednostek prawych, rozumnych, silnych³⁰.

Ludzi takich – uważa Zdziechowski – szukać trzeba poza wyznawcami „filozofii deterministycznych” (za taką uważał marksizm), gdyż czynią człowieka „przelotnym zjawiskiem wielkiego procesu, zjawiskiem bez wolnej woli i odpowiedzialności”³¹. I w jego opinii Brzozowski w swojej twórczości odszedł od „filozofii deterministycznych”, utożsamionych tu z „rewolucjonizmem”, ku filozofii moralnej odpowiedzialności człowieka, która zbliżyła go znacznie do katolicyzmu. Nie procesy dziejowe, wysnute z filozoficznych teorii, a codzienne obowiązki stają się probierzem podejmowanych wysiłków: „chodzi o to [...], jak mam żyć, stwarzać swój dzień jutrzejszy, by, gdy wypadnie mi oprzeć się na myśli mojej, nie opuściła mnie wiara w jej rzeczywistość”³². (Brzozowski)

Zatem to, co jest moralnym obowiązkiem człowieka, zostaje postawione ponad idee. Nie w tym sensie, że zostają one zlekceważone i odsunięte, lecz są postawione przed sądem sumienia, który osadza człowieka wobec dobra i zła, prawdy i kłamstwa, a tym samym otwiera go na jego wspólnotę, społeczność, w jakiej żyje, klasę, z której się wywodzi. Na jego naród. Idee muszą być etyczne, jeśli mają służyć dobru wspólnemu. Jest to przekonanie, które Zdziechowski raczej sugeruje Brzozowskiemu, niż – ze zrozumiałych przyczyn – przedstawia jako w pełni przemyślną i rozwiniętą przez niego koncepcję. Mamy tu do czynienia z projektem niedokończonym, z zarysem myśli, który można różnie interpretować. Dla Zdziechowskiego jednak był to projekt brzemienny wielką nadzieją:

nie doszedł [Brzozowski] do [...] z u p e ł n e g o
zharmonizowania religii z aspiracjami swoimi społecz-
no-patriotycznymi, choć własna jego filozofia pracy po-

można było ryzykować jego bezpieczeństwa, nawet dla realizacji ustroju socjalistycznego. Pużak zaakceptował zatem demokrację parlamentarną i taktykę [PPS] zmierzającą do jej umocnienia” [w:] Marcin Panecki, *Kazimierz Pużak (1883-1950). Biografia polityczna*, Warszawa 2010, 28.

³¹ M. Zdziechowski, dz. cyt., 86.

³² Tamże, 87.

³⁰ M. Zdziechowski, dz. cyt., 86. Z problemu tego zdawała sobie sprawę dobrze część polskich socjalistów niepodległościowych i to już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w roku 1918. Była to dla nich kwestia już nie filozoficzna, ale *stricte* polityczna, zagadnienie „dziejowe”. W wydanej właśnie biografii Kazimierza Pużaka autor odnotowuje: „[Pużak] porzucił, bliską mu do tej pory, koncepcję obalenia w niedalekiej przyszłości ustroju kapitalistycznego i zastąpienia go »władzą ludu pracującego«. Wydarzenia polityczne w kraju przekonały go, że jedyną ku temu drogą jest rewolucja ze wszystkimi swoimi konsekwencjami, te zaś stanowiły zagrożenie dla państwa, które dopiero co »wybiło się na niepodległość«. Nie

winna była stać się łącznikiem między jednym a drugim. Nie doszedł, bo pociągnęło go w religii to, w czym się ona z zagadnieniami społecznymi spotykała, tj. idea powszechnego Kościoła, czyli doskonałej społeczności, ale zamknięta, jak sam wyznawał, została droga do świata nadprzyrodzonego. Zdaje się jednak, że powoli pod czarownym dotknięciem kard. Newmana rozwierały się przed nim podwoje owego świata³³.

³³ M. Zdziechowski,
dz. cyt., 88.



Doświadczenie intelektualne, co dobrze zrozumiał Zdziechowski, nie było dla Brzozowskiego jedynie ćwiczeniem umysłu, spekulacją, oderwaną od rzeczywistości ludzkiej grą. *Logos* i *ethos*, polskie „logos i ethos”, by odwołać się do tej znanej figury, przepełniało go jako żywe uczucie, które z czasem nabrało także wymiaru religijnego. W przejściu polskością i losem polskości, rozumianej w kategoriach myśli, czyny, pracy, wysiłku duchowego i historycznego, w zrozumieniu jego aspektów społecznych, ekonomicznych, klasowych także, Brzozowski szedł ku doświadczeniu duchowemu, ku poczuciu, że kwestie społeczne, kulturowe, ogólnoludzkie nie zawierają się „same w sobie”, ale otwarte są na rzeczywistość nadprzyrodzoną. Nie był to jednak ów „bierny mesjanizm”, wzmiankowany wyżej w niniejszym tekście, ale zapowiedź nowej, nieskrystalizowanej jednak filozofii, która mogłaby stać się syntezą wielu nurtów myśli ludzkiej, myśli polskiej. „Cudowne piękno duszy polskiej – pisał w *Pamiętniku*. – Tej duszy, którą dzisiaj zdradza wszystko. Boże mój, Boże mój, pozwól mi pracować, pozwól skupić siły. Daj jeszcze żyć dla Polski”³⁴.

³⁴ S. Brzozowski, dz. cyt.,
154.

Widział Zdziechowski w pracach Brzozowskiego wyjście poza romantyczny mesjanizm, a w jego „filozofii czynu” załączek twardej, realnej walki o kształt „duszy polskiej”, o jej przepracowanie:

Zdaje mi się, że dobry spełniłem czyn i że przyczyniłem się, choć w drobnej mierze, do zasilenia energii narodu, dając [...] krótki zarys twórczości pisarza, której ideą przewodnią była g l o r y f i k a c j a p r a c y ,

pojętej jako najwyższy heroizm. To samo dawał nam mesjanizm: „i d ż i c z y ń ”..., ale ideę mesjanizmu Brzozowski wziął realistycznie i z wyżyn romantycznego marzenia ściągnął ją na twardy grunt codziennej, twardej walki z życiem. [...] Filozofię swoją, tłumaczącą wyrazem p r a c a istotę bytu, Brzozowski tworzył jakby w proroczym przeczuciu, że przyjdzie czas, w którym trzeba będzie wyteńczyć pracę aż do heroizmu, aby naród i kraj wydrżnąć z katastrofy i zniszczenia, jakiego nie zaznały dzieje³⁵.

³⁵ M. Zdziechowski,
dz. cyt., 103.



Newman, Brzozowski, Zdziechowski. Trzy głosy w „Gospodzie filozofów”. Czy aktualne? Czy tworzą polifonię, czy chaos? Dla wielu, niezależnie od ich sympatii ideowych i przekonań duchowych, musi dziwnie brzmieć ten wielogłos. Ale to oni zdecydowali, że wybrzmiał. I nie można temu faktowi zaprzeczyć. Myśli Brzozowskiego i Zdziechowskiego zdają się istnieć na antypodach. I byłoby błędem udawać, że są to ludzie bliscy sobie w filozoficznych, światopoglądowych zapatrywaniach. Fascynuje jednak, jak obu połączył szacunek dla twórcy *Idei uniwersytetu*. I o tym pisze Zdziechowski:

Spotkaliśmy się z [Brzozowskim] we wspólnej czci dla kardynała Newmana [...]. Ale oboje z innego punktu spojrzeliśmy na jego wielką postać. Dla Brzozowskiego katolicyzm był czymś obcym i prawie nieznanym; na tę nieznaną budowę rzucał Newman niespodziane, cudne światło – i światłem tym olśniony Brzozowski nie tylko spoznał wówczas na Kościół okiem Newmana, ale w osobie jego uczuł żywe wcielenie idei katolickiej. – Inaczej było ze mną. Stałem, starałem się stać w Kościele – i Newman był dla mnie nie wcieleniem jego idei, lecz wyrazicielem w nim nowego ducha, zwiastunem nowego życia, poprzednikiem nowych prądów [łagodzących] zasadę ślepego posłuszeństwa podniesieniem pierwiastka indywidualności i indywidualnego sumienia³⁶.

³⁶ Tamże, 102.

³⁷ Cyt. za: K. Wołodźko,
Przedmowa [w:] John Henry
 Newman, *O krok bliżej...*
Medytacje, Sandomierz
 2008, 7.

³⁸ Warto pokazać na dwa
 charakterystyczne, tak
 dla Brzozowskiego, jak
 Zdziechowskiego, głęboko
 osobiste doświadczenia
 związane z lekturą
 i przeżyciem myśli
 Newmana, które dają
 niemal fizyczne poczucie
 bliskości, przeżywane
 przecież w porządku
 intelektualnym.

Brzozowski: „Newman żyje

w swoich pismach, żyje realnie i ktokolwiek czyta jego książki w miarę, im dalej i głębiej posuwają się jego studia nad nimi, spostrzeże, jak coraz bardziej znajomość, jaką wynosi on z nich, jest przede wszystkim znajomością żywej duszy, konkretniej nawet osoby. Trzeba wysiłku woli nieraz, by uprzytomnić sobie, że się nie przeżyło z Newmanem jego gorączki i choroby na Sycylii; doznaje się wrażenia, że zna się jego myśli z tego okresu w sposób dziwny, że towarzyszą im w naszym odczuciu najbardziej osobiste drgnienia, nie duszy już, lecz trawionego przez chorobliwy żar i dreszcze ciała [...]. Uczucie to powstaje nieraz przy rozmyślaniu nad pismami całkiem teoretycznymi Newmana. [...] Wytwarza się w czytelniku jego dzieł coś z tego nastroju, jaki odnajdujemy we wszystkich wspomnieniach o Newmanie, skreślonych przez ludzi, którzy go znali. *Credo in Newmanum* było niewątpliwie tylko żartobliwą formułką, która miała kurs w gronie oxfordzkich przyjaciół, ale jeżeli żart brzmiał w tonie słów, głęboka powaga żyła w samej treści” [w:] S. Brzozowski, *John Henry Newman* [cyt. za:] „Kronos”, nr 3/2009, 242. Zdziechowski: „Godzina bliska wieczoru, w świątyni zmrok; na ambonę wchodzi postać wysoka, chuda, schylona, z dużymi oczyma, których wejrzenie zdaje się przebijać powłokę rzeczy i ludzi – i wśród skupionego milczenia obecnych rozlega się cudownie muzykalny głos, i przenika do głębi dusz, unosząc je jakby mocą nadprzyrodzonego czaru ponad sferę doczesności. Patrząc nań i słuchając, każdy w nim odczuwa ciągle obecną intuicję prawd Boskich, zrośnięcie się ze światem niewidzialnym, ten stan duszy, który wyrażały słowa: *„my Creator and myself*». I uczucie realności niedostępnych oku i zmysłom światów umie on wlewać w dusze słuchaczy [...]. On nie dopuszcza, ażeby cokolwiek zewnętrznego stać mogło między Bogiem a duszą” [cyt. za:] M. Zdziechowski, *Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa*, t. II, Kraków 1914, 160-161.

„Widok świata jest dla mnie ową księgą, którą Duch rozwinął przed prorokiem, a w niej były zapisane narzekania i wzdychania, i bieda”³⁷ (Newman, *Apologia Pro Vita Sua*). Widok świata, jego ogład, przeznaczenia ludzkości i cywilizacji, powszechne i narodowe zagadnienia kulturalne, społeczne historyczne, powiązane ostatecznie z perspektywą eschatologiczną, wszystko to było obecne u tych dwóch uważnych czytelników Newmana. I było tam odczucie żywej obecności tego, który stał się dla nich natchnieniem. To niezwykle obcowanie filozofów, w szukaniu prawdy i zrozumienia rzeczywistości³⁸. To nauka, której znaczenia nie sposób przecenić, gdy ma się poczucie czczości i jedynie zabawy słowem, uprawianej w świecie, który nie rozpieszcza nas nadmiarem sensu. I jeśli z powyższego tekstu miałby dla czytelnika wynikać pożytek, to może ten największy: szacunek myślicieli wobec dziedzictwa, jakie współtworzą. I przeżycie, pragnienie prawdy jako rzeczy realnej, do której odnosi się cały doświadczony we wszystkich swych aspektach świat, ów świat, który jest niczym księgą, a szukający w nim ostatecznych przeznaczeń, prorokami z natchnienia Ducha. ■